

Urządzili nam święta z trupami pod choinką

23 czerwca 2021



Do „Auschwitz” przywieźli ją, gdy miała 20 lat. Razem z mamą znalazła się w jednym z pierwszych transportów dla polskich kobiet wywożonych do tego niemieckiego obozu śmierci. Walentyna Nikodem, wówczas nosząca jeszcze nazwisko Ignaszewska, gorąco wierzyła, że po gehennie aresztów w Łodzi może być już tylko lepiej, a jeśli kierują ją do obozu, to będzie tam jakaś praca, wyżywienie i zakwaterowanie. W 1942 r. Polacy jeszcze nie wiedzieli, czym jest „Auschwitz”, a „Birkenau” dopiero powstawało. Młoda Walentyna jeszcze w dniu przyjazdu zobaczyła, co będzie musiała przetrwać przez najbliższe lata. Zaraz po rozładunku pociągu, którym przyjechała, trafiła na kolumnę słowackich Żydówek, wracających z przymusowej pracy. Jak sama opisuje to był upiorny obraz, gdzie trudno było nawet zidentyfikować człowieka, a co dopiero rozpoznać jego płeć. Kobiety były ogolone na łyso, skrajnie wychudzone, brudne, cuchnące, odziane jedynie w odarte mundury rosyjskich jeńców, krzyczące, płaczące, jęczące, porozumiewające się przedziwnym językiem. Gdy zobaczyły kocioł z wieczornymi „ziółkami”, jak wówczas nazywano herbatę gotowaną z trawy i chwastów, zaczęły się tratować, by choć zwilżyć usta jedynym, co było w obozie do picia.